Nr. 170 Kraków, Środa dnia 27 Lipca 1898. Rok VI

GŁOS NARODU

Przedpłata w Krakowie: rocznie złr. 8·— kwartalnie „ 2·— miesięcznie „ ·85 za odnoszenie c. „ 20
Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70
Za granicą: w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 Śluby, nekrologi wiersz 40 ct. Do działu inserat w upełnomocniony Jan Strycharski.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ. Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Przełom w sytuacji.

Wczorajsza *Wiener Ztg* ogłosiła niespodziewanie następujące cesarskie pismo odręczne: „Kochany hr. Thun! Widzę się spowodowanym do zarządzenia, by XIV sesja Rady państwa została zamknięta. — Ischl, 24 lipca 1898. *Franciszek Józef* mp. *Thun* mp.“

Wiadomość ta jest sensacyjną odpowiedzią na wszędzie powtórzone pytanie: co hr. Thun przywiózł w poniedziałek z Ischlu? Zaskoczyła ona tak nagle koła polityczne, iż najlepiej nawet zwykle poinformowane wiedeńskie dzienniki poranne, wychodzące równocześnie z *Wiener Ztg*, zdawały się czegoś podobnego nawet nie przypuszczać. Z drugiej strony pokazało się, że nerwowy niepokój, jaki od dni kilku ogarniał całą „robiącą politykę“ niemiecką prasę, pochodził z trafnego odczucia sytuacji. W powietrzu, w powtarzanych radach ministerjalnych, w raportach hr. Thuna u cesarza wisiało coś i wykwitło.

Dziś posiadamy już cenne autentyczne komentarze do zamknięcia czternastej sesji Rady państwa. Półurzędowy *Fremdenblatt* w wczorajszem popołudniowem wydaniu pisze, iż bezskuteczne były próby hr. Thuna uczynienia parlamentu zdolnym do pracy. Rząd doszedł do przekonania, że zwołanie w bieżącem lecie Rady państwa, które było zamierzone w razie pomyślnego przebiegu układów, nie miałoby żadnego celu.

„Rząd zamknął zatem Izbę — ciągnie *Fremdenblatt* — po której nie może oczekiwać żadnej działalności. Zarządzenie to rządu jest logicznym wynikiem wspomnianych przesłanek i dowodzi niestety aż nadto jasno, że rząd najzupełniej jest przekonany o zupełnej bezcelowości dalszych wysiłków. To jest fakt bardzo niepocieszający, lecz zarazem także fakt, któremu nikt nie może zaprzeczyć. Sesja jest zamknięta, to znaczy przedewszystkiem, pomijając inne następstwa, że także próby wskrzeszenia sesji są zamknięte.“

Jeszcze bardziej stanowczo i donioślej brzmi komentarz, jakim zamknięcie Izby zaopatruje *Wiener Abendpost*, wieczorne wydanie urzędowej *Wiener Ztg*. Pisze ona:

„Formalne zamknięcie Rady państwa, kończące niepłodną czternastą sesję ze wszystkimi jej niezliczonymi wnioskami nagłymi, dowodzi, że rząd nie myśli na razie o przywróceniu życia parlamentaryzmowi, że Rada państwa nie zostanie w lecie zwołana, wreszcie, że nie należy się spodziewać parlamentarnego załatwienia dwóch najważniejszych spraw: ugody węgierskiej i austrjackiej ustawy językowej. Wskutek tego nie istnieje także zamiar dalszego prowadzenia pozaparlamentarnych pertraktacyj w dotychczasowej formie. Zamknięcie Rady państwa jest zamknięciem epoki układów.“

Już samo to zakończenie urzędowego komunikatu wystarcza, by należycie oświetlić doniosłość chwili, której wczorajsze zamknięcie Rady państwa jest wyrazem. Nie ulega wątpliwości, iż rząd zwątpił zupełnie w powodzenie wszelkich dalszych rokowań z niemiecką obstrukcją, iż zrozumiał, że w próżnych ustępstwach dla niej dalej już iść nie może i że trzeba mu się stanowczo chwycić innych środków ratowania nawy państwowej. Zdaje się także niewątpliwem, iż ogłoszone wczoraj pismo cesarskie jest tylko wstępem do przeprowadzenia przez rząd dalszych planów, które ma już gotowe i do których cesarz dał upoważnienie. Stanęliśmy w chwili ważnej, prawie przełomowej. Oświetlać nastanie jej przypominaniem całego przebiegu rokowań trzech ministerstw z obstrukcją i trzema uniemożliwianemi przez nią i zamykanemi sesjami Rady państwa, byłoby rzeczą zbyteczną. Próby zjednania Niemców dla uczciwej pracy państwowej wywoływały w końcu w całym świecie tylko uśmiechy szyderstwa, tak były wiecznem niepowodzeniem zdyskredytowane i tak nikt w ich przyszłe szanse nie wierzył. O niemożności stworzenia u nas na dzisiejszych podstawach normalnego rządu konstytucyjnego nabrał rząd urzędownie przekonania w długie miesiące później od wszystkich.

W jakim kierunku idą przygotowane przez rząd dalsze plany postępowania, trudno naturalnie z wszelką pewnością oznaczyć. Ze spraw wiszących, domagają się najpilniej załatwienia: językowa i ugoda z Węgrami. Zdaje się, że obie te sprawy będą ustawowo uregulowane na mocy paragrafu czternastego. Zapewniają, że przygotowania do wydania na mocy paragrafu „z konieczności“ ustawy językowej dla Czech i Moraw tak daleko zaszły, iż w ministerjach pracowano już nad rozporządzeniami bliżej określającemi wykonanie tej ustawy. Minister oświaty Bylandt Rheidt wyjechał w niedzielę do Czech, a z Pragi zawezwano do Wiednia szefa sekcji Stummera, który, jak wiadomo, układał świeżo przez Niemców odrzucone nieznane „główne zasady“ hr. Thuna w sprawie językowej. Osobliwie powołanie p. Stummera wywołało w prasie niemieckiej sensację, a teraz odnieśćby je należało niewątpliwie do oczekiwanej ustawy językowej. — Co do ugody z Węgrami, to prawdopodobnie zgodziliby się oni, choć z komedjami, na odnowienie drogą paragrafu 14-go dotychczasowej ugody, zwłaszcza skoro z nią byłby połączony stary stosunek kwoty 30 : 70 procent...

Są to wszystko kombinacje bardzo prawdopodobne. Dla oświetlenia z innej, obszerniejszej strony wczorajszego zamknięcia sesji XIV, a z nią i układów z Niemcami, nie od rzeczy będzie przypomnieć tu epizod z przed kilku tygodni, z chwili, kiedy się właśnie wyłaniały ostatnie „niezobowiązujące“ rokowania. W berlińskiej *Post* ukazał się wtedy artykuł, inspirowany wprost z kierujących kół wiedeńskich. Czytaliśmy tam:

„Jeśli się przywódcy lewicy zdecydują na wzięcie udziału w niezobowiązujących konferencjach o usunięcie sporu językowego, na który hr. Thun jest bardzo poważnie zdecydowany, to wszystko jeszcze się może pomyślnie obrócić, a smutna walka zaszczytnym pokojem zakończyć. Ale jeżeli się nie zdecydują, jeśli radykalna żądza obstrukcji weźmie górę nawet w kwestjach formalnych, wtedy weźmie i musi wziąć górę prąd, domagający się kuracji radykalnej. Długo już zwalczają się oba prądy, z których jeden kontynuuje istniejący parlament w całości, drugi zaś uzdrowienie pragnie próbować względem niego homeopatycznej kuracji. Jeśli plan pozaparlamentarnej ugody upadnie, przyjdzie jeszcze ostatnia próba parlamentu. Jeśli i to się nie powiedzie, to będzie tem już stanowczo dany dowód, już teraz w decydujących kołach obszernie wyrażany, a przeciw istnieniu obecnego parlamentu zwrócony, że tak już dalej być nie może. Wszystkim mniej lub więcej ukrytym planom zmiany obecnej konstytucji otwarte będą wtedy na oścież bramy“.

Wszystko powyższe, prócz prawdopodobnie zarzuconej, a jak widać poprzednio zamierzanej próby zwoływania teraz raz jeszcze parlamentu, spełniło się co do joty. Czy zrozumiemy nareszcie, że trzeba raz zdobyć się na odwagę spełnienia także końcowej zapowiedzi cytowanego artykułu *Post?* Sądzimy, że cały półtoraroczny przebieg walki z Niemcami i centralistycznym parlamentem dowiódł, iż w powrocie do konstytucji z r. 1867, konstytucji bezprawnie przez Niemców w r. 1873 zmienionej w duchu centralistycznym, jest jedyny dla skołatanej i bezrządnej Austrji ratunek. Zawsze byliśmy za powrotem do obsyłania Rady państwa przez Sejmy i za nim oświadczyć się nam należy dzisiaj. Nie znaczy to, byśmy się tak stanowczego kroku ze strony hr. Thuna odrazu spodziewali. Zdecydowane „czyny“ nie są w Austrji rzeczą znaną. To pewna, że jeśli hr. Thun nie zamierza z „zerwania układów“ wyciągnąć takiego ostatecznego wniosku, jego dalsze, na § 14 oparte rządy będą tylko nowem *fortwursteln* wśród zmienionej sytuacji. A sam paragraf czternasty nie uleczy Austrji.

Księża bohaterzy na „Bourgogne“.

Katastrofa statku „Bourgogne“ przedstawiła straszny a zarazem wstrętny obraz niesumiennego egoizmu. Ze zgrozą przekonali się najzawziętsi nawet propagatorzy „humanizmu“, jaką wartość ma wszelka idea niepoparta świętem, poświęcenia pełnem uczuciem obowiązku. A ten wstrętny obraz w dziwnym kontraście pozostaje z jasną postacią kapitana okrętu i trzech katolickich kapłanów, którzy nie bacząc na własne ocalenie, zwrócili się z całą miłością chrześcijańską ku towarzyszom podróży, krzepiąc ich słowem pociechy, modlitwą i odpuszczeniem grzechów na drogę wiecznego zbawienia.

Jeden nawet z żydowskich dzienników wiedeńskich, pisząc o tym wypadku i zastanawiając się, czy nie możnaby skrępować w łańcuchy w człowieku dzikie zwierzę popędu samozachowawczego, do hodzi do wniosku, że właśnie nieszczęście na parowcu „Bourgogne“ udowodniło, że jest to rzeczą możliwą. „Pociecha i zachęta — pisze ów dziennik — na modzi tym razem z wyższych regionów... Kilku księży, co podnieść należy z uznaniem, udzielało na wszystkie strony absolucji i pracowało w obliczu własnej nieunikionej śmierci nad zbawieniem dusz“. A inny niechrześcijański dziennik budapeszteński pisze: „Jakiż świetlany obraz, opromieniający ten pomrok śmierci, dają nam ci trzej katoliccy kapłani, którzy u progu śmierci, w pośród strasznych scen konania o własnym ratunku zapominali i skazanym na niechybną zgubę udzielali odpuszczania grzechów! Ci bohaterowie, te jasne postacie w tym strasznym, czarnym obrazie, wskazały, że są jeszcze wyższe impulsy, niż do mordów doprowadzająca kwestja: „ty albo ja!“ Nad statkiem „Bourgogne“ z jego 600 ofiarami ponury szum bałwanów morskich odśpiewuje dziś już poważne *De profundis*, ale uratowany jest honor ludzkości, która tak jasne postacie do swoich zalicza. — Obyśmy ich naśladowali w walkach życia i w czarnej godzinie, gdy się może sami znajdziemy wobec rozwiązania strasznego pytania: „Ty albo ja?“. Tak pisze dziennik — żydowski.

Do tych wszystkich wywodów brakuje tylko jednego zdania: Nadludzkie poczucie obowiązku daje nam tylko religja! a wówczas można się na zdania powyższych pism najzupełniej godzić. Dotąd nie mieliśmy żadnych wiadomości co do osób owych trzech katolickich księży na parowcu „Bourgogne“. Obecnie jesteśmy w stanie pamięć ich dokładniej uwiecznić. Oto owymi bohaterami, którzy do ostatniej chwili wytrwali na posterunku, dopeł-

niając obowiązków kapłańskich, byli Dominikanie. Jechali oni z Ameryki do Lyonu, gdzie do tamtejszego oddziału prowincjonalnego byli przydzieleni. Byli to: przeor z Rosary-Hill przy Nowym Jorku O. Merlin i jego towarzysze OO. S. Th. Bace i Baumann.

Bóg im niechybnie wierność obowiązków w wieczności nagrodził! My jednak katolicy bądźmy Im wdzięczni za przykład, wskazujący, że kościół w dziewiętnastu setkach lat nieprzestał ludzi z niskości zwierzęcej podnosić do wyższych rejonów, na pociechę tak wiernych, jak i niewiernych członków ludzkości.

Wczoraj przybyli właśnie do Hawru ocaleni podróżni III klasy z zatopionego parowca. Przeciwko niektórym z nich, jak donieśliśmy w wczorajszych telegramach, wytoczono śledztwo kryminalne o przyczynienie się do śmierci współpodróżnych, którym nie pozwolili się uratować. Ci będą zaraz uwięzieni przez władze francuskie. W liczbie oskarżonych znajduje się 17 poddanych austrjackich, inni są narodowości włoskiej. V.

W sprawie konduktorów kolejowych.

Otrzymujemy ze strony interesowanej z prośbą o umieszczenie podane poniżej uwagi. Autor ich zwraca się do prasy z prośbą o poparcie piekącej sprawy konduktorów kolejowych, zaznaczając, że tylko brak tego poparcia jest przyczyną powstawania takich pisemek jak np. *Kurjer kolejowy*, który jak wiadomo połączył się z *Naprzodem*, a którego rozszerzanie może wzbudzić w społeczeństwie niesłuszne przekonanie, jakoby niżsi funkcjonarjusze kolejowi rzucali się w ramiona socjalistów. „Władze nasze mają to przekonanie — pisze autor uwag — że my konduktorzy kolejowi składamy się ze samych socjalistów, że jesteśmy żywiołem niebezpiecznym i niespokojnym. Przekonanie to objawił nawet publicznie były minister p. Guttenberg, będąc na inspekcji w Krakowie a następnie rozwiązując „Kółka zawodowe". Czy, i ile prawdy w tem jest, nie będę się tu nad tem zastanawiać. Użyczcie nam pomocy, zajmijcie się naszą dolą, a z pewnością i jednego socjalisty w naszych szeregach nie znajdziecie". Niepotrzebujemy dodawać, z jak miłem uczuciem przyjmujemy te słowa, jakbyśmy pragnęli, by one zawierały całą prawdę.

„Abyście zaś wiedzieli — pisze autor uwag — jakie krzywdy ponosimy, posłuchajcie: Kierownik np. pociągu towarowego ma powierzone bezpieczeństwo i życie nietylko swych ludzi podwładnych, ale także i życie ludzi drugich pociągów i życie publiczności, bo ileż to razy przez niesumienne wypełnianie obowiązków, pociąg towarowy zderza się z pociągiem osobowym, pomimo, że kierownik tego drugiego z wszelką sumiennością swe obowiązki wypełnił! Straty w majątku i życiu ludzkiem powstałe przez niebaczne postępowanie jednego z funkcjonarjuszów kolejowych są czasem niezmierne, jak to często, szczególniej w ostatnich czasach widzieliśmy. Zastanawiano się też, gdzie leży przyczyna tego, że wypadki na kolejach ostatnimi czasy przerażająco wzrastają. Niech zatem starszemu konduktorowi wolno będzie swe zdanie w tej kwestji wypowiedzieć. Otóż w pierwszej linji postarajcie się, by ten konduktor, któremu tak często swe życie w opiekę powierzacie, nie był głodny, by wyjeżdżając nie miał głowy zakłopotanej tem, że w domu zostawił żonę i dzieci bez grosza, że nie ma pieniędzy dla nich na odzież i obuwie! Następnie pamiętajcie, że aby konduktor wypełniał swe obowiązki rzetelnie, trzeba by był należycie wypoczęty, czyli inaczej mówiąc, trzeba po służbie trwającej nieraz przez 30 godzin z rzędu a nawet i więcej zostawić konduktorowi czas nietylko na to, by wypoczął i wyspał się, ale także, by załatwić mógł jeszcze swe interesa i by mógł się zająć bodaj kilka godzin swoją rodziną.

Przypatrzmy się teraz jak wygląda podział służby przeciętnego konduktora zatwierdzony przez dyrekcję krakowską. Oto jest on zazwyczaj w przeciągu trzech tygodni w służbie przez godzin 222 zaś w obcych stacjach wypoczywając spędza 98 godzin, czyli przez te trzy tygodnie w swojej domicylnej stacji spędza zaledwo 180 godzin. A zatem pełni przeciętnie służby 10 godz. 40 minut dziennie, w obcej stacji ma zaledwo 4.40 m. czasu na wypoczynek, a dla domu przypada mu godzin 8 i 40 minut na dobę. Proszę jednak wziąć na uwagę, że w rachubie tej są także objęte i noce — gdyż kolejarz musi pracować tak we dnie jak i w nocy, czego w żadnej innej gałęzi fachowej nie ma. Nie rachuję się tu czasu, jakiego w tych trzech tygodniach użyć musi, aby z domu do dworca i z powrotem przejść nieraz i 12 razy do pociągu tudzież czasu użytego do szkoły, w której także pół dnia spędzić musi. Cóż więc pozostanie na wypoczynek dla biednego konduktora. Ileż on poświęcić może czasu na wychowanie swych dzieci, skoro jak mówię wyspać się nie ma czasu? Ileż to razy przyjedzie w nocy i jedzie rano!

Konduktor przeprowadziwszy pociąg i jadąc przez godzin 8 lub 10 a czasem i więcej, otrzymuje 5 lub 6 godzin czasu na wypoczynek, a wszakże on w tym czasie musi się umyć, zgrzać sobie ze sobą przywiezione jedzenie, i dopiero spać się może położyć, a i przed odjazdem z powrotem wcześniej wstać potrzeba. Ileż więc czasu ma na to, by po całej nocy spędzonej na „bremzie" wśród deszczu, wichru lub mrozu, mógł wypocząć, by nabrać nowych sił do dalszej podróży trwającej znów 10 lub 14 godzin z rzędu, by mógł mieć siły i przytomność do należytego wypełnienia swej ciężkiej i pełnej odpowiedzialności służby?

A teraz przypatrzmy się jego zapłacie za tę służbę. Roczna pensja starszego, kilkanaście lat służącego konduktora wynosi 400 złr. „Godzinowego" zarabia miesięcznie 25 do 28 złr. co z dodatkami uczyni miesięcznie 80 złr., z których miłe *abzugi* u przeciętnego konduktora wynoszą miesięcznie przeszło 10 złr. Jakżeż wyżywić z tej pensji żonę i dzieci, skoro konduktor w drodze potrzebuje na swoją osobę życia do drogi przynajmniej na 20 dni i tyleż nocy? Inny znowu konduktor na „bremzie" zarobi „godzinowego" 15 do 18 tu złr. przeciętnie, pensja jego wynosi 350, 400 lub 450 złr. Zacóż on ma wyżywić swą familję? Jest jeszcze gorzej u tych co dekretu nie mają, a tych jest 2/3 części w samym krakowskim personalu. Taki ma prócz „milówki" tylko 70 lub 80 ct. dziennie i nic więcej!

Cyfry te mówią same za siebie i żadnych komentarzy nie potrzebują.

W całym cywilizowanym świecie, a wszak i my w nim żyjemy, jest zaprowadzone święcenie niedzieli. W państwie niemieckiem, gdzie ruch handlowy jest niezmierny, gdzie nie wspominając już o ogromnych kopalniach węgla, nie ma prawie wioski, by nie było jakiej fabryki, święcenie niedzieli przestrzegane jest z największą surowością. W tych Niemczech, państwie protestanckiem, z nadejściem niedzieli oprócz pociągów osobowych i towarowych pospiesznych, wiozących tylko żywe towary tj. bydło i artykuły żywności, nie odważy się żaden urzędnik puścić w ruch innego pociągu.

Przypatrzmy się teraz, jak wygląda ta biedna niedziela u nas w katolickiej Austrji. W poniedziałek, wtorek i środę ruch pociągów towarowych jest słaby, prawie żaden, tak, że nawet regularne pociągi nie zawsze kursują; ruch ten wzmaga się stopniowo od czwartku i dochodzi do kulminacyjnego punktu w sobotę i w niedzielę, tak, że brak maszyn i personalu do przewiezienia taboru w dyspozycyjnych stacjach uczuwać się daje. — I u nas z dniem 1 maja wydał minister Wittek rozporządzenie święcenia niedzieli. Jakaż nadzieja zajaśniała w sercach naszych! Ale jakżeż wyglądało to święcenie? Oto zaledwo przez 3 niedziele i to w godzinach, ruch pociągów ograniczono i to tylko bardzo nieznacznie. Urzędnicy na stacjach dyspozycyjnych „robili" pospieszne towarowe pociągi, jakie tylko w rozkładzie jazdy egzystowały i dodawali tym pociągom próżne lub też ładowane drzewem lub ropą naftową wozy, a do tego na okrasę jeden lub parę wozów „żywego" i basta. Lepiej działo się w Podgórzu: tu kiedy do południa nazjeżdżało się dużo pociągów i takowe odpowiednio „przerangowali", po obiedzie wysyłano je w świat tłumacząc się, że tak być musi, gdyż brak jest miejsca na dworcu. Dość powiedzieć, że dnia 1 maja, a

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

112 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Cóżeś to, po śmierć chodził? Z końca świata wracasz? — ofuknął go we drzwiach zoczywszy chorążyc. — Nie rachuj na to, że nie domagam; wystarczy mi jeszcze pięści na porachowanie twoich gnatów węgierskich...

— Aha! — odparł pachołek pewny siebie — jegomość nic mi nie zrobi złego, a jeszcze chociaż talarka da, bom się spisał chwacko...

— Chwackoś zagrzązł na pół dnia pod jakąś wiechą, albo przy jakim fartuszku...

— Przy fartuszku nie ja ugrzązłem, ale pan cześnikowicz...

— Co ty gadasz, chmyzie jeden! — porwał się do niego groźnie Tadeusz.

— Prawdę gadam i co mi jegomość zrobi? — roześmiał się Lajosz.

— Ejże! poganinie, zęby wyszczerzone będziesz zbierał! Zaraz mi się wytłomacz...

— Ano... krótko powiem: pana cześnikowicza ledwiem odnalazł u komedjantki włoskiej; — gdyby nie fortel, byliby mnie tam pewnie nie puścili...

— Łżesz, poganinie! To nie może być... — zawołał Tadeusz zdziwiony.

— Niechże jegomości sam powie, jeśli jegomość nie wierzy, bo oto idzie...

Chorążyc, zobaczywszy przyjaciela, ramiona do niego wyciągnął i w objęcia porwał, zapominając na razie o tem, co od Lajosza usłyszał.

— Kroćset sto tysięcy fur beczek batalionów Tatarów! — mówił ściskając go i całując. — Witaj miły hospodynie i dziwuj się, że mnie jeszcze między żywymi widzisz! Żyję, Józieczku mój serdeczny, jak mi Bóg miły żyję, na utrapienie pani macochy i jej zausznika... Patrzysz na mnie, jak Tomasz na Chrystusa? Toć że dotknij się, a przekonasz. Żyw jestem, chociaż okrutnie zdezelowany, Józieczku... Miljon piorunów! Zdrowie mi wróciło, kiedym cię ujrzał nareszcie... Mój ty poczciwy... Ba! ale takie gody trza koniecznie oblać. Nic nie pomoże. Lajosz! Pędź żywo po wino, jeno nie waż się przynosić cienkuszu, bo ci sprawię łaźnię, jakiejś nie zaznał. No! na jednej nodze...

— Pan chorążyca szaleństwa wyrabia... nie pozwolę... — przerwał mu Parker, który usłyszawszy dyspozycję, szybko przybiegł i Lajosza wstrzymać usiłował.

— Idźże do łysego djabła, mój Parker. pókim dobry — rzekł chorążyc stanowczo. — Katowałeś mnie waserzupkami i kleikami dosyć. Basta, mości dobrodzieju! Zdrów jestem, rześkim się czuję, jak nigdy, a ty mi djetkami głowę zawracasz... Dla szlachcica *hungaricum* to jedyne lekarstwo na wszystkie choroby. — Pędź, Lajosz i stawaj mi w oka mgnieniu, chceszli mieć grzbiet cały!

— Bzik, pan chorążyca! Bzik! — zaczął łajać Parker, ale mu Tadeusz usta zatkał.

— Ani słowa, zamorczyku, bo w pasję wpadnę. Dysponowałeś mną dosyć. Patrzajcież — wina mi będzie zabraniał! Otóż, nietylko my się napijemy, ale i ty z nami musisz, — potem zaś pójdziemy w tany. — Tak ma być i kwita. U mnie krótko.

Anglik po czole palcem stukał i mrugał na Zbijewskiego, żeby przyjaciela umiarkował, lecz chorążyc znaki dyplomatyczne spostrzegł.

— Daj spokój, Parker, nie sprzeciwiaj mi się, nie mantycz, bo to wszystko daremnie — rzekł. — Skończyły się twoje rządy nademną. Poważam cię wielce, boś się ze mną poczciwie znalazł i sztuki dokonał, ze szponów śmierci mnie wyrywając; ale teraz, gdy czuję się całkiem dobrze, zaprzestań mi głową kotłować.

Zwinął się Lajosz nadspodziewanie szybko, a Parker widząc, że chorążyc kilka szklanic jedna za drugą wychylił, aż się za głowę pochwycił.

— Bzik pan chorążyca, szaleńca! — narzekał. — Wszystko popsuta... gorączka nazad i źle...

— Brednie, mój dobrodzieju! — śmiał się chorążyc. — Wino przednie, wcale nawet przednie, przyjrzyj się obrączce, a najlepiej spróbój... W twoje niezawodne, Józieczku! Zacne wino... Cnotliwe wino... Czuję, że mnie uleczy finalnie... Ano, mości zamorczyku — teraz wynoś się waćpan za drzwi, my z cześnikowiczem do pogadania mamy...

Wino istotnie orzeźwiło Tadeusza, raźniej się poruszał i złotego humoru nabrał. Parker przekonawszy się, że pacjenta w karby nie ujmie, przynajmniej w tej chwili, wyszedł do izby sąsiedniej, kręcąc głową i powtarzając pod nosem:

— Bzik! Bzik pana chorążyca...

— Józieczku serdeczny — odezwał się Tadeusz, sam na sam z przyjacielem zostawszy — dajno jeszcze raz pyska — napijmy się i co słychać?

Zbijewski nie śpieszył się z odpowiedzią.

— Cóżeś taki osowiały, Józieczku? — zagadnął chorążyc. — Milczysz, spozierasz na mnie z ukosa...

— Ależ bo w głowie mi się kołuje i myśli połapać nie mogę... — rzekł Zbijewski. — Jakże chcesz: ni stąd ni zowąd przepadasz i również ni stąd ni z owąd zjawiasz się, jak z pod ziemi i to w takim stanie... Co się to znaczy? Co się stało?

— Nie domyślasz się waszmość?

— Ani joty! Wyglądasz jak z krzyża zdjęty, jakby po osobliwej jakiej awanturze...

(Ciąg dalszy nastąpi).

zatem w pierwszą niedzielę przeznaczoną do święcenia, wysłano z Podgórza w kierunku do Rzeszowa 12 towarowych pociągów w czasie od godziny 2 po południu do północy.

Zarządy kolejowe zniosły święcenie niedzieli i już więcej o tem nie myślą, jako o rzeczy niepodobnej do wykonania. Ale jeżeli w innych państwach święcenie niedzieli przeprowadzone być może, dlaczegóż toby i u nas nie miało się dać przeprowadzić? Do was to panowie posłowie szczególniej z tem pytaniem się zwracamy! Może między wami znajdzie się taki, który tę sprawę rozważy, zbada i zainterpeluje ministerstwo kolejowe w sprawie święcenia dnia Bożego! Może zainterpeluje ministerstwo także w sprawie koniecznego powiększenia personalu konduktorów kolejowych, by tychże nie przeciążać pracą! Może je zapyta, czemu nie zamówi maszyn, skoro brak tychże szczególniej w Galicji ogromnie uczuwać się daje? czemu nie powiększy stacyj, czyli liczby torów w stacjach i to szczególniej na linji Kraków-Lwów-Stanisławów, skoro obecne są nie wystarczające?

Stan wyjątkowy w Galicji.

W toku rozpoczętego wczoraj procesu o zaburzenia w Rozdzielu (wczoraj przez pomyłkę wydrukowaliśmy: „w Rzdziele"), po odczytaniu aktu oskarżenia (patrz numer wczorajszy) główny oskarżony i przywódca Jan Pasionek, mizerny chudzina, powiada, że się go pytali, „kaj tu są karczmy nierabowane?" więc im wskazał wszystkim, z wyjątkiem trzech, pozostałym zaś powiedział, że dwie karczmy nie są zrabowane i tam mogą się wybrać. Powiedział także: „pójdziemy i co się da, to weźmiemy" i tak poszli w pięciu; innym dali znać o wyprawie, i ci się do nich przyłączyli. Była przytem narada, czy się wybrać z furą, czy bez; stanęło na tem, że trzeba — a więc fura pojechała przodem, inni podążyli pieszo.

Przy pierwszej karczmie było ich ośmiu bez Józefa Pająka. — Do pierwszej karczmy weszli Dziedzic, Nowak, Staszak, Bukowiec i Zelek. Dowódca Pasionek stał za karczmą, wstydził się wejść, bo go tam znali. Wszyscy z wyjątkiem Pająka mieli niebardzo grube laski. Jak tamci wyszli z karczmy, mieli ser, z którego Pasionce dali odrobinkę. Karczma podczas najścia była jeszcze otwarta, więc weszli swobodnie. Następnie udali się do drugiej karczmy, a za nimi fura, przy której został Józef Bukowiec, a do innych przyłączył się Wojciech Pająk. Do karczmy weszło znowu pięciu, a dowódca z dwoma innymi zostali na polu. Tamci wleźli i co tam było brali, bo widział, co wynosili. Co się w karczmie działo, nie widział. Józef Bukowiec wyniósł sól, którą oddał Piotrowi Bukowcowi, aby niósł. Józef wrócił do karczmy i wyniósł mąkę, tożsamo Michał Dziedzic. Zelek miał domino, a Staszak papierosy, z których Pasionek dostał jednego; były to jedyne trefa przywódcy wyprawy. Druga karczma była też otwarta, bo byli w niej ludzie tamtejsi, którzy na widok wchodzących karczmę opuścili. Pasionek posłyszał, że tu i owdzie rabują, więc go „coś obleciało" i puścił się na wyprawę.

Wojciech Pająk, chłop młody, rosły, nie przyznaje się do winy. Dogonił tamtych przy pierwszej karczmie, kiedy już wychodzili. Przy drugiej karczmie zatrzymał się, a gdy tamci od żyda wyszli, nie dostał od nich nic, jeszcze się śmiano z tych, co do karczmy nie weszli. Krzyków w karczmie nie było żadnych. Do wyprawy zwoływał i Józef Bukowiec z Sechny.

Piotr Bukowiec syn, z Kamionki, chłopczyna szczupły, powiada, że od Jana Pasionka ktoś przyszedł z poleceniem, aby jechać, więc pojechał powoli. Wóz zaprzągnął na rozkaz ojca. Podczas najścia na karczmy zostawał na polu przy wozie. Sól, którą mu dał Józef Bukowiec z Sechny, zaniósł na wóz i została w posiadaniu ojca Piotra, gdzie ją przy rewizji znaleziono. Według twierdzenia Piotra, ludzie powszechnie gadali, że wolno rabować żydów.

Józef Bukowiec z Kamionki, ojciec poprzedniego, tak samo twierdzi, że Pasionek dał hasło aby jechać na rabunek, więc pojechał. W pierwszej karczmie nie był, ale stał w pobliżu i widział, jak inni weszli — czekał z godzinę, „wziął nawrócić", aż przynosi mu Józef Bukowiec sól na wóz. Zresztą nie widział nic, a nawet tych, co w karczmie byli, dobrze nie zna.

Jan Zelek do winy się przyznaje. Zeszli się u Pasionka, gdzie umówili się, że pójdą rabować żydów, bo była pogłoska, że wolno rabować. Poszli tedy do pierwszej karczmy, która była otwarta. Zelek wszedł ostatni. Tamci w karczmie z żydem rozmawiali, wołając: „Dawaj pieniędzy!" Czy który żyda chwycił pod gardło, nie widział, ani kto brał pieniądze. Zelek wziął kawałek mydła i ciężarki. Co inni wzięli, nie widział, tylko po drodze widział, co który miał. Wszyscy uzbrojeni byli w kije. Słyszał, jak czterej inni wołali: „Żydzie dawaj pieniędzy, bo cię będziemy bić!" W drugiej karczmie wziął domino do grania. I w drugiej karczmie byli w pięciu, między którymi przewodził Józef Bukowiec z Sechny. I w tej karczmie wołano: „Żydzie dawaj pieniędzy, bo cię będziemy bić". Do Pasionka się zeszli, bo mieli iść na rabunek. Fura zamówiona była na ten czas.

Józef Bukowiec z Sechny utrzymuje, że Pasionek naprzód wszystkich zwołał do siebie, gdzie się zmówili, że pójdą rabować żydów, bo w gazetach „stało", że wolno żydów rabować. Przy pierwszej karczmie zastali na progu żyda. Kto żyda złapał pod gardło, tego nie widział. Żyd na zawołanie „dawaj pieniędzy", zrazu powiedział, że nie ma, a potem dał coś Dziedzicowi. Weszli potem do karczmy, gdzie oskarżony wziął przyszwy i jedną kukiełkę szabasową. Żyd im nie bronił zabierać rzeczy, mówiąc tylko „dajcie mi spokój", bo mu grozili kijami. Oskarżony tylko raz kij podniósł i cisnął. Że krzyknął „dawaj żydzie pieniędzy", „to sobie zapomniał".

Przy drugiej karczmie powiedział żydowi „Dobry wieczór". Bukowiec wziął sól, zaniósł ją Piotrowi a potem wrócił po mąkę. Utrzymuje, że żydowi nie groził, ani nie widział aby inni grozili, zresztą „se zabaczył".

Michał Dziedzic zeznaje, że zeszli się do Pasionka, który im powiedział, że w Rozdzielu są karczmy jeszcze nie rabowane. Poszli więc do karczmy. Dziedzic atoli odpiera zarzut, aby od żyda gwałtem wymógł pieniądze, tylko miał wziąć pieniądze Nowak a kto żyda chwycił pod gardło tego nie widział, wiele nie pamięta, bo był trochę pijany. W karczmie wziął podeszwy od Bukowca. Poszli do drugiej karczmy gdzie przepatrzyli wszystko, zabrał z półtorej ćwierci mąki, z którą się podzielili we trójkę po powrocie do domu.

Stanisław Staszak: Przy wódce w karczmie powiedział im Pasionek: chodźmy do Rozdziela na rabunek. Zeszli się więc u Pasionka, skąd poszli na wyprawę. Przyszli do pierwszej karczmy, zastali żyda na progu, który Nowakowi dał coś około pięć szóstek, ale nie widział aby go kto wziął pod gardło. W karczmie nic nie zabierał. Staszak powiada, że fury nie trzeba było tam, żydy nie są tak strasznie bogate. W drugiej karczmie powiedzieli „Dobry wieczór" i spytali „czy jest tu co rabować?" Staszak zapiera się, aby miał mówić do córki żyda, że cesarz pozwolił żydów rabować. Jeżeli mówił, to może do którego z towarzyszy, bo Pasionek twierdzi, że „stało" w gazetach, że wolno rabować.

Michał Nowak (Wróbel) też samo powiada, że się z Pasionkiem zmówili, aby pójść do Rozdziela rabować dwóch żydów. W pierwszej karczmie zastali żyda na progu, kiedy wleźli do karczmy, żyd dał Nowakowi 45 centów. Potem Bukowiec chwycił go pod gardło, ale Nowak wołał „dajcie mu spokój, on się ochrzci i będzie tak jak inny, poco mu robić przykrość". Ze wszystkiego zabrał żydowi okulary. W drugiej karczmie powiedzieli „Dobry wieczór". Wszyscy byli uzbrojeni w kije, ale nie uważał aby mu kto groził. Z karczmy nic nie wziął, tylko się podzielili mąką zabraną przez Dziedzica.

Izaak Aftergut, był w sobotę wieczorem na progu, kiedy przyszli napastnicy. Staszak chwycił go pod gardło wołając, aby dał pieniądze. Wtedy oddał jednego guldena ale nie wie komu. Kiedy wołali pieniędzy, mówił do nich: „Bójcie się Boga! chłopcy przecieżeśmy znajomi, wiecie, że nie mam pieniędzy!" Nowak także chwycił go pod gardło i wołał: „żydzie ochrzcij się!" Wszyscy byli uzbrojeni w kije, którymi wywijali nad nim, grożąc mu biciem i zabiciem, bo jest od cesarza pozwolenie. Szkoda Afterguta wynosi przeszło 4 złr. Izaak był przygotowany do napaści i chciał już „uciekać" od czego go żona powstrzymała.

Mojsze Aftergut opowiada, że wszedłszy do karczmy Staszak, powiedział: „Dobry wieczór!" oderwał drzwi do szafy, mówiąc, że ma pozwolenie od cesarza rabować. Wezwał potem innych i rozkazał córce świecić i dalej poszli szukać. Któryś się odezwał: „Nie bijcie, tylko brać". Poszli do drugiej izby, do komory, ale nic nie znaleźli. Mojsze Aftergut powiada, że wszyscy byli uzbrojeni w czterocalowej grubości kije. Zabrali 100 kilo mąki, 55 kilo soli, chleb mu zginął w tym czasie z sieni, ale nie przysięgnie, czy to oni wzięli. Chleba było 15 bochenków w worku. Papierosów zabrali za 35 centów. Prócz tego tytoń. Ogólna szkoda wynosi 30 złr. 11 centów, której zwrotu żąda. Staszak miał powiedzieć: „Pamiętajcie, do ośmiu dni, jak się nie ochrzcicie, to wszystkich żydów wygubimy". Zabiciem żaden nie groził. Żyd się tak przelękł, że dostał „bicie serca i kolki".

Amalja Aftergut, córka Mojżesza, zeznaje, że do karczmy wieczorem weszło pięciu oskarżonych, którzy mieli powiedzieć „dobry wieczór" potem zaczęli szukać po szufladach i sprzętach mówiąc: „Dajcie nam po 50 reńskich albo po 30, bo mamy pozwolenie. Dajcie psie krwie pieniądze, albo was zabijemy"! Poszli potem do drugiej izby i kazali sobie świecić. Dziedzic był najspokojniejszy, i zakazał bić. Kiedy pieniędzy nie znaleźli, poczęli wołać: „Psie krwie pochowaliście pieniądze! Jak się nie wychrzcicie, to do tygodnia was nie będzie". Staszak oderwał drzwi od szafy, gdzie znalazł kobiałkę z małą kwotą pieniędzy, którą zabrał. Po powrocie do pierwszej izby, gdzie zabrali mąkę i sól, na uwagę: „po co bierzecie, coście nie położyli, przecież są żandarmy", któryś odpowiedział: „psiokrew, zobaczymy, kto uśnie pierwej, żandarm czy my". Kiedy Małka chciała wyjść na pole, jeden z nich zawołał: „cof się psiokrew, bo cię zabiję!" Też samo ojcu groził Nowak zabiciem. Małka twierdzi, że w pierwszej chwili była bardzo odważną. ale potem straciła przytomność, „aż się jej zęby zacisnęły". Pieniędzy ani kosztowności nie znaleźli, bo wszystkie kosztowności, lichtarze i inne rzeczy właściciele ukryli.

Staszak przyznaje, że w kobiałce było wszystkiego półtora centa.

Juljusz Urban, żandarm, śledząc za sprawą napadu wykrył rzeczy zabrane. Twierdzi, że każdy z oskarżonych przyznał się do winy. Znalezioną mąkę i sól skonfiskował i złożył w Wiśniczu. Mąki odebrano do 60 kilo, soli zaś odebrano pełną wagę skradzionych 55 kilo. Małka pytana kto powiedział „mamy pozwolenie od cesarza", wskazała osobę Nowaka, później Dziedzica.

Po zamknięciu postępowania dowodowego, prokurator kładzie nacisk, że rozprawa wykazała, jako Pasionek był głównym sprawcą zmowy do gwałtu i grabieży; przechodząc po kolei szczegóły sprawy prokurator przychodzi do wniosku, że dopuszczano się samowoli kradzieży i gwałtu publicznego z § 83, 171, 173 i 174, nadto widzi zbrodnię gwałtu publicznego z § 98, której dopuścili się Jan Zelek, Józef Bukowiec ze Sechny, Stanisław Staszak, Michał Nowak i Michał Dziedzic. Natomiast wobec zeznań Małki Aftergut prokurator cofa oskarżenie o zbrodnię obrazy majestatu z § 63, zarzuconej Staszakowi a rozciąga to oskarżenie na Michała Dziedzica. Oskarżonych z urzędu bronił adwokat dr Flach. Obrońca nie widzi zbrodni, są to tylko przekroczenia. Szczególnie co do Wojciecha Pająka, który żadnego czynnego udziału nie brał, żąda obrońca uwolnienia, też samo co do Piotra Bukowca, którego uważa za niepoczytalnego, gdyż działał pod wpływem woli ojca. Wreszcie co do Dziedzica obrońca uważa że oskarżony na zasadzie pogłosek odezwał się lekkomyślnie, bez woli popełnienia zbrodni majestatu.

Trybunał uznał Jana Pasionka winnym zbrodni gwałtu publicznego z § 83 i w myśl § 84 II przy zastosowaniu § 54 zasądził go na 4 miesiące ciężkiego więzienia z postem co miesiąc. Wojciecha Pająka uznał trybunał winnym współwiny z § 5 i 83 i wymierzył mu karę 4 tygodnie więzienia zwykłego. Piotra Bukowca, syna skazał na taką samą karę. Bukowiec Józef ojciec, otrzymał karę dwumiesięcznego więzienia, tożsamo Jan Zelek. Dalej Józef Bukowiec z Sechny, Michał Dziedzic i Michał Nowak otrzymali każdy po trzy miesiące zwykłego więzienia. Nakoniec Stanisław Sztaszak skazany został na trzy i pół miesiące więzienia. Trybunał uwolnił wszystkich od zbrodni kradzieży, zaś pięciu ostatnich od zbrodni gwałtu publicznego z § 98 wreszcie od zbrodni obrazu majestatu uwolnił tak Staszaka jako też i Dziedzica. Wszyscy wyrok przyjęli a trybunał odroczył odbycie kary Pająkowi i Józefowi Bukowcowi (ojcu), który jest gospodarzem na 25 morgach gruntu.

Jak donieśliśmy już w wczorajszej depeszy, wiedeńska *Local Correspondenz* podała wiadomość, że się władze galicyjskie odniosły do rządu centralnego o zniesienie w 33 powiatach zachodniej Galicji jeszcze sądów przysięgłych. Ta sama korespondencja utrzymywała, iż ministerstwo sprawiedliwości przekazało odnośne akty do rozpatrzenia Najw. Trybunałowi, który za dni kilka da „prawdopodobnie przychylną odpowiedź". W przypisku od Redakcji wyraziliśmy nasze powątpiewanie w prawdziwość tego doniesienia, skoro raczej są powody zniesienia wyjątkowych w Galicji zarządzeń, niż wprowadzania nowych. Wczorajsza *Gazeta lwowska* nie wspomina nic o tej wiadomości, natomiast zaprzeczył jej — „z wiarygodnego źródła" — *Czas*. Okazuje się, że pomimo zaprzeczeń, wiadomość *Local Correspondenz* była prawdziwa. Dzisiejsza *Gazeta Narodowa*, organ, jak wiadomo, stojący najbliżej lwowskiego namiestnictwa, pomieszcza następujący komunikat:

„Skoro ludność uspokoiła się w zachodnich powiatach, nie ma żadnego powodu do dłuższego utrzymywania tak wyjątkowych środków zaradczych, jak sądy doraźne. Ma więc być zamiarem rządu niebawem znieść sądy doraźne w powiatach limanowskim i sądeckim z powodu rozruchów antysemickich zaprowadzone. Natomiast, ażeby nie dawać powodu do agitacyj na tle zawisłego od przypadku składu sądów przysięgłych: mianowicie, ażeby nie zdarzyło się, iżby ława przysięgłych złożona z żydów, nie miała sądzić włościan za rozruchy, albo ława włościańska żydów za prowokację, lub odwrotnie — ma być zaprowadzone zawieszenie sądów przysięgłych w rejonie objętym stanem wyjątkowym. Mówią, że takie zamiary mają być powodem zapowiedzianej podróży namiestnika hr. Pinińskiego do Wiednia".

W tym samym numerze *Gazety Narodowej* znajdujemy zarazem następującą depeszę z Wiednia z datą wczorajszą: „Namiestnictwo lwowskie zaproponowało ministerstwu, aby w Nowym Sączu i Limanowie znieść sądy doraźne, ale natomiast zawiesić też sądownictwo sądów przysięgłych w tych powiatach na czas pewien“. Mamy więc już propozycję zawieszenia sądów przysięgłych na razie w powiatach Nowosądeckim i Limanowskim!

Gazeta lwowska ogłasza: Namiestnictwo odebrało wychodzącemu w Cieszynie czasopismu *Niewiasta* (wydawanemu przez p. Helenę Hempel), debit pocztowy do całego okręgu, w którym stan wyjątkowy zarządzony został, oraz wydało zakaz rozszerzania wymienionego czasopisma w tym samym okręgu.

Ze zdrojowisk i uzdrowisk.

Krynica, d. 26 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Słówko wstępne. — Przyjazd mój. — Pierwsze wrażenia. — Śpiew i plotki. — Przybytek Melpomeny i Morfeusza.

Korespondencje moje z Krynicy zamierzam podzielić na dwa typy: wrażeniowy, w którym zamknę wrażenia czysto osobiste i na faktyczny, w którym postaram się zrejestrować wszystkie zdobycze i wszystkie braki Krynicy, jako zakładu zdrojowego. Na dziś ograniczam się do wrażeń osobistych. ...Przyjechałem w dzień dżdżysty, deptak pusty, na chodniku Sieglera głusza, a na szczycie Michasiowej jeno wiatr harce wyprawiał. Pełno, gwarno i wesołe natomiast w kawiarni p. Antoniego Fleischmana, mówiąc nawiasem schludnie i z pewnym komfortem przystrojonej na sezon... Zdala od źródła głównego, płynie z falami wiatru „Preludjum 15 te“ Chopina, które gra z odczuciem jęku burzy i ciszy nocnej kapela pod wodzą kochanego p. Adama Wrońskiego.

Nastrój ogólny pomimo niepogody przyjemny, jasny.. Rozglądam się wkoło... Uderza mnie mnogość pań pięknych. Z zasady ciekawy zapytuję znajomych o nazwiska... I słyszę: tam na prawo to panna D'Orio, na lewo panna Pogliea, dalej panie: Sumperowa, Jobkowa, Staniszewska, Michalikowa, Krysińska, Rychlewska... Moc, moc, tak że myśli się mącą, a pamięć odmawia posłuszeństwa.

Dźwięki kapeli ustały... W tem z góry, od głównej sali kurhausu, słyszę śpiew męski, silny. Nadstawiam ucha i słyszę słowa:

Cudną jesteś po niedzieli,
Wtorek jak marzenie znów,
W środę wielbią cię anieli,
W czwartek celem tyś mych snów.

W piątek serce me złamane,
Spokój już sobota ma
Bo niedziela w pełnej krasie
Znów mi cię luba da!

Zaintrygowany melodyjną pieśnią Galla, szturmuję znajomych o szczegóły niezapowiedzianego afiszami koncertu. Dowiaduję się, że to dzielni artyści lwowscy, w chwilach wolnych od prób, pod wodzą p. Orłowskiego, naczelnika krynickiej poczty, zbierają się wspólnie i uczą przeróżnych piosenek, aby następnie uprzyjemnić niemi koleżeńskie wycieczki i zebrania towarzyskie. Artyści lwowscy kochają śpiew bardzo i ile razy znajdą się razem, zamiast komentować plotki zakulisowe, całem sercem oddają się śpiewowi. Śpiewają czysto, z uczuciem i humorem. Ukochanie śpiewu przez artystów lwowskich godne jest podniesienia, podkreślam je też i gorąco polecam... niektórym paniom z teatru, które zbyt gorliwie uprawiają sport z sheridanowskiej komedji p. t. „Szkoła obmowy!“ Zapłaciwszy kawę (zupełnie dobrą) w kurhauzie, pomimo ulewnego deszczu, idę w stronę teatru... Brak chodnika kamiennego silnie odczuwają moje żółte kamaszki — brnę w błocie, jakbym był w Krakowie na jednej z przecznic, na której nie mieszka żaden z radców miejskich. Po trudach dostaję się wreszcie do przybytku sztuki dramatycznej. I tu wita mnie muzyka, a w dodatku muzyka nietuzinkowa, głęboko odczuta, artystyczna. Na kurytarzu, wśród tysiąca rupieci teatralnych, gra na pianinie jedna z artystek teatru lwowskiego, gra dla siebie — ale gra tak ładnie Chopina, że doprawdy muszę być niedyskretny i wymienię jej nazwisko. To panna Marja Jastrzębiec, którą poznaliśmy za pobytu trupy lwowskiej w Krakowie.

Teatr w Krynicy, jako budynek przedstawia obraz godny politowania. Wyobraźcie sobie dużą, bezkształtną, drewnianą stodołę, do której ścian przypadkowo poprzybijano loże i galerje — to teatr! Scena w dodatku tak mała, że jeśli znajdzie się na niej osób dwadzieścia — żadna z nich ruszać rękami nie może, aby o sąsiada nie zawadzić. W takich warunkach ani o wystawie, ani nawet o grze myślećnie podobna. Nadomiar ze względu na „bezpieczeństwo“ publiczne teatr oświetlają anemiczne lampy olejowe. W sali i na estradzie panuje przeto ciemność nocy norweskiej. Dyrekcja chcąc zrobić na scenie „dzień“, musi środkową lampę nad apadamentami zawieszoną tak nisko spuszczać, że w audytorjum widzą ją wszyscy. Pół biedy, kiedy rzecz dzieje się w pokoju, ale co za paradoks wychodzi, skoro akcja rozgrywa się wśród skał syberyjskich na wolnym powietrzu! Lampa wisząca na niebie! Trzeba doprawdy wielkiej dozy... pobłażliwości i wyrozumiałości ze strony widzów, aby kopcącą lampę wziąć za słońce, karmiące ziemię ciepłem i światłem.

W budynku teatralnym mieszczą się zarazem mieszkania dla aktorów. Są to klitki z desek a tak akustyczne, że gdy który z lokatorów zamieszkały na parterze kichnie po szlachecku — na drugiem piętrze okna wyją marsza żałobnego, a podłoga tańczy „tramblankę“ z „Popychadła“. Wprawdzie dyrekcja dbała o spokój, wydała okólnik, żądający cichego zachowania się artystów, ale czyż można gwarantować, zwłaszcza wobec częstych deszczów, że nikt i nigdy nie wróci do domu... zakatarzony? Pomijając stronę humorystyczną mieszkań aktorskich, nie mogę nie zwrócić uwagi na wielkie niebezpieczeństwo, jakie zagraża artystom i teatrowi z powodu tego sztucznego aliansu sceny z sypialnią. Wszak wielu z artystów żonatych prowadzi kuchnie u siebie — ogień zaprószyć łatwo — a cóż wtedy? W jednej chwili drewniany przybytek Melpomeny i Morfeusza stanie w płomieniach!

Przedstawienia w teatrze odbywają się pięć razy na tydzień. Repertuar składa się przeważnie ze sztuk oryginalnych t. zw. patrjotycznych. Goście kryniccy (lwia część pań) chętnie uczęszczają do teatru i chętnie denerwują się silnemi scenami, choć przyjechali tu po to, aby nerwy uspokoić! Rano systematyczna kuracja pod okiem lekarzy: Kopfa, Cerchy, Ebersa, Garbusińskiego, Wąsowicza — wieczorem systematyczna kontrkuracja pod wpływem gry pań: Ciechockiej, Żelazowskiej i t. d., panów: Żelazowskiego, Wostrowskiego, Hierowskiego i t. d.! Nieuchwytną bywa konsekwencja... nerwów! Próby dyrekcji zamienienia sztuk poważnych na wesołe, zrobiły *fiasco*.

Nie chcąc zbytnio przydłużać pierwszego mego listu urywam go, zastrzegając sobie dalszy ciąg w następnych korespondencjach. Tu jeszcze nadmienię, że Krynica obecnie gości u siebie panią Laudową Horzicową, znakomitą heroinę „Narodnego Divadla“, dalej posłów Dulembę i Zamirowskiego, z literatów i redaktorów: Zalewskiego Kazimierza i Krechowieckiego Adama.

Nudziarz.

ZE ŚWIATA.

Madryt d. 21 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Powstańcy na Kubie. — Calixto Garcia.

Jenerał Calixto Garcia, przywódca kubańskich powstańców, współdziałających obecnie ze Stanami Zjednoczonemi w wojnie przeciw Hiszpanji, jest jednym z najstarszych weteranów powstań na wyspie Kubie. Starzec ten, liczący dziś lat 70, w przeciwieństwie do Aguinalda, przywódcy powstańców na wyspach Filipińskich, który jest 27-letnim młodzieńcem, pierwszy chrzest wojenny otrzymał w czasie dziewięcioletniego powstania na Kubie od r. 1868—1878. Traktat pokojowy, zawarty w El Zanjon w lutym 1878 r., zastał go w hiszpańskiem więzieniu, w którem od lat trzech przesiadywał. Wzięty w niewolę na polu bitwy, usiłował zadać sobie śmierć własną ręką, czego pamiątką jest wielka blizna na czole od kuli, która miała położyć kres jego awanturniczej egzystencji. Po wydostaniu się z więzienia w r. 1880 udał się do Stanów Zjednoczonych, z jedną tylko myślą oswobodzenia wyspy Kuby z pod hiszpańskiej władzy.

Zawiązkiem licznych w tym kierunku projektów i planów był inspirowany przez niego z niejakim José Marti spisek, którego wynikiem była przedsięwzięta na wyspę Kubę ekspedycja. Obydwaj ci ludzie na czele dość licznego tłumu zebranych luźnie ochotników, wylądowywali rzeczywiście na Kubie i przez dwa miesiące zażartą tam prowadzili kampanię, w końcu jednak przekonali się, że ludność miejscowa nie dojrzała jeszcze do powstania i jednolitego stanowczego działania. Zmęczeni i zgnębieni nieustannemi utarczkami Kubańczycy, z cierpliwością znosili hiszpańską władzę i pragnęli tylko spokoju. Garcia po raz drugi dostał się w ręce Hiszpanów i przewieziony do Europy znowu poszedł do więzienia. Rząd hiszpański postąpił sobie z nim jednak bardzo wspaniałomyślnie. W uznaniu jego nieustraszonej odwagi i niepospolitej hartownej dzielności, po pewnym upływie czasu wypuścił go na wolność pod warunkiem, że nie opuści półwyspu Pirenejskiego i że nigdy więcej z bronią w ręku zwalczać nie będzie Hiszpanji.

Przez lat pietnaście Garcia wierny był swej obietnicy i danemu słowu, żyjąc spokojnie w Madrycie, jako urzędnik jednego z miejscowych banków prywatnych. Tymczasem ruch i praca w kierunku oswobodzenia Kuby nie ustawały. W r. 1884 Gomez i Maceo przebiegali całe Stany Zjednoczone i Amerykę centralną, pragnąc zorganizować nową powstańczą ekspedycję. Usiłowania ich jednak, również jak i późniejsze próby, dokonywane przez Limbano Sanchez, Beniteza i Aguera spełzły na niczem. Stan rzeczy na Kubie nie zmienił się wcale i żadnych na przyszłość nie dawał nadziei.

Przez cały ten czas, śledząc pilnie wypadki i zdarzenia, Garcia umiał opanować palącą go gorączkę uczestniczenia w tej całej akcji i niedawał znaku życia. Kiedy jednak w końcu, jak powiada, przekonał się, że wszystkie usiłowania i prośby, żądania i bunty nie zdołają wymódz na Hiszpanji wprowadzenia w życie nieraz obiecywanych ulg i reform, uznał się za zwolnionego z danego słowa i w jesieni 1895 r. potajemnie opuścił Madryt i udał się do Ameryki. Stało się to już po proklamowaniu Kuby rzecząpospolitą, kiedy José Marti i Maximo Gomez, wylądowawszy w dniu 24 lutego 1895 r. w Baracoa na wschodniem wybrzeżu Kuby usiłowali wciągnąć ludność kubańską do zapoczątkowanego przez nich ruchu.

Garcia przybywszy do Nowego Jorku oddał się natychmiast do rozporządzenia utworzonej w tem mieście juncie kubańskiej. Junta ta urządziła ekspedycję na Kubę, pod przewodnictwem małego statku „Hawtino“, na pokładzie którego między innymi znajdował się i Garcia. „Hawtino“ rozbił się jednak w pobliżu Kuby. Większość załogi zginęła, Garcia jednak uszedł z życiem. W ślad za tą ekspedycją poszła druga, która 24 lutego 1896 r. wsiadła na statek „Bermuda“. Na żądanie rządu hiszpańskiego władze amerykańskie statek ten w Liberty Island zatrzymały i Garcia wraz z innymi został aresztowany. Wkrótce jednak całą ekspedycję znowu puszczono na wolność i w końcu zawinęła ona do brzegów Kuby, by rozpocząć nieubłaganą do dziś dnia trwającą walkę przeciw Hiszpanom.

Armia powstańcza Garcii składa się obecnie z czterech lub pięciu tysięcy ludzi, znających jak najdokładniej topografję kraju i wszystkie tajne jego górskie przesmyki. Przytem cała ta drużyna przyzwyczajona do podjazdowej wojny, zahartowana na trudy i znoje, nieraz dała się we znaki ilościowo potężniejszej, regularnej armji hiszpańskiej, która nie miała tej zwinności i szybkości, jaka nieraz tak przydatną się okazuje w małych utarczkach i zaczepkach. Powstańcy kubańscy nie dotrzymali by zapewne placu w otwartej bitwie, w górach jednak i wąwozach byli zawsze panami sytuacji.

Komendant Garcia ma pod swoimi rozkazami trzech podwładnych jenerałów: Rabiego, Castilla i Capeta oraz korpus oficerski złożony z odważnych, zdecydowanych na wszystko, patrjotyczną myślą ożywionych zuchów. Teraz, gdy wojna hiszpańsko-amerykańska ma się ku końcowi, powstańcy kubańscy może staną u celu swych długoletnich zabiegów, jeśli tylko nie przyjdzie im zamienić hiszpańskiego jarzma na gorsze jeszcze może jarzmo amerykańskiego wyzysku i spekulacji.

T

Drobne wiadomości.

Najtańszy walor lokacyjny. Telegrafują nam z Wiednia: $4^1/_2\%$ obligacje rentowe węg. Banku Ziemskiego i Rentowego, Union Bank w Wiedniu ogłasza dzisiaj prospekt subskrypcyjny na $4^1/_2\%$ obligacje rentowe węgierskiego Banku Ziemskiego i Rentowego. Na pomienione obligi odbędzie się subskrypcja na dniu 30 bm. we wszystkich znaczniejszych miastach Austrji. Cena subskrypcyjna oznaczoną została na złr. 99·60 za każde 200 złr. nominalnej wartości. Nowy ten $4^1/_2\%$ walor jest najtańszym ze wszystkich walorów lokacyjnych, ile że spłata kapitału następuje po 102 prc. nominalnej wartości i notuje niżej pari, podczas gdy kurs wszystkich innych $4^1/_2\%$ papierów notuje wyżej pari.

Konkursy rozpisują: Rada szkolna krajowa na posadę docenta hygjeny i somatologji w męskiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie za remuneracją 250 złr. Termin do 5 sierpnia. — Rada szkolna okręgowa w Gródku na posadę rz. kat. katechety w Gródku (660 złr.); kierownika szkoły w Rodatyczach z płacą 350 złr., dodatkiem za kierownictwo i pomieszkaniem; młodszych nauczycieli lub nauczycielek: w Lubieniu wielkim (ruski język wykładowy, pobory 385 złr.); w Rodatyczach (polski język wykładowy, pobory 330 złr.); wreszcie na posady w 1-klasowych szkołach: w Dobrzanach, Jasnikach, Kiernicy, Leśniowicach, Milatynie, Bartatowie, Stradczu, Uhercach Niezabitowskich, Dobrostanach, Wiszence małej, Wiszence wielkiej, Zasskowicach i Zawidowicach (język wykładowy ruski, pobory 350 złr., pomieszkanie i morg pola); na posadę nauczyciela w Ottenhausen z językiem wykładowym polskim, a drugim krajowym niemieckim; pobory 220 złr., 13 morgów pola i pomieszkanie. Rada szkolna okręgowa w Stanisławowie na posady: rz. kat. katechety (880 złr.), starszych nauczycielek z kwalifikacją z przedmiotów grupy I i II z poborami 880 złr. Termin do 31 sierpnia. — Prezydjum sądu wyższego w Krakowie na posady woźnych: przy sądzie obwodowym w Wadowicach (375 złr. i umundurowaniem), a przy sądach powiatowych w Dąbrowie i Rozwadowie z poborami 312 złr. 50 ct. i umundurowaniem. Termin do 27-go sierpnia.

KRONIKA.

Kraków dnia 27 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś środa, Natalji i Liliozy panien; jutro Inocentego i Wiktora Papieży.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lipcu łowić wolno wszelką rybę i raka samca, a jedynie ochraniać należy raka samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Na wszelką inną zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 5, zachód przypada o godzinie 7 minut 27, długość dnia godzin 15 minut 22.

Stan powietrza. Dnia 27-go lipca o godzinie 7-ej rano barometr 747,1, termometr + 12·2 C., wilgotność 76°/₀₀ wiatr zachodni, 0.

JE. p. Jędrzejowicz, minister dla Galicji, przejechał dziś rano przez Kraków do Lwowa. Na dworcu obecnymi byli starszy komisarz policji p. Swolkien, oraz poseł do Rady państwa dr Piotr Górski.

Stan zdrowia Jego Eminen. ks. kardynała Sembratowicza wczoraj do pewnego stopnia polepszył się. Dostojny pacient spożył o godzinie 6 z rana śniadanie, w południe zwykły posiłek obiadowy. Stan ogólny względnie pomyślny.

Ks. Stojałowski uczynił znowu jeden z tych kroków, które dowodzą, że jest człowiekiem niegodnym żadnej ufności i że zdrada najświętszych haseł jest stałą formą jego politycznych wystąpień. W dzisiejszem *Słowie Polskiem* pomieszcza on obszerny artykuł „o ruchu ludowym", w którym solidaryzuje się prawie w zupełności z umieszczonymi w temże *Słowie Pol.* artykułami p. Daszyńskiego. Najprzód taksamo jak tamten ud rza na całą polską prasę, pisząc z powodu zachowania się jej wobec *Słowa Pol.* po wydrukowaniu artykułów Daszyńskiego, że „każdy bezstronny powiedzieć musi: p. Daszyński w krytyce prasy miał słuszność!" Po tem tak samo jak tamten mówi na długich szpaltach *pro domo sua*, napadając na wszystko, co nie jest „socjalizmem chrześcijańskim, albo demokratycznym". Artykuł w *Słowie Polskiem*, to nowy kwiatek ks. Stojałowskiego od czasu jego „wyjaśnień" w sprawie zarzutów *Dziennika Polskiego*. Miło także stwierdzić, że nowy wzruszający romans ks. Stojałowskiego z „socjalistami demokratycznymi" rozpoczął się w liberalnym buduarze lwowskiego organu pana Szczepanowskiego.

P. Jadwiga Szukiewiczówna, znana pianistka, uczennica Żeleńskiego i Leszetyckiego, oraz p. Gabryel Górski, śpiewak opery lwowskiej, mają zamiar urządzić w najbliższym czasie szereg koncertów w galicyjskich zdrojowiskach, z programem złożonym z utworów wyłącznie polskich kompozytorów. Artystycznemu temu przedsięwzięciu wróżyć można jak najlepsze powodzenie, gdyż i wielki talent p. Szukiewiczównej i sympatyczne warunki głosowe p. Górskiego dają rękojmię, że koncerty te zaspokoić będą mogły jak najsurowsze wymagania i jak najwybredniejsze gusty.

Komisja plantacyjna na posiedzeniu w dniu 26 bm. zezwoliła p. Władysławowi Schmidtowi na rozszerzenie werandy przez postawienie z obu stron wolnych podcieni. Podanie p. St. Gędzierskiego o pozwolenie postawienia kiosku na bufet i mleczarnię na plantacjach w bliskości teatru, komisja nie uwzględniła. W końcu uchwaliła komisja postawić na plantacjach cztery ustępy nowego systemu, a mianowicie przy ulicy Dietla, na plantacjach pod Zamkiem, przy ulicy Niecałej i u wylotu ulicy Zwierzynieckiej.

List gończy. Sąd krajowy w Krakowie wydał list gończy za niejakim Leonem (!) Silbersteinem. Jegomość ten liczy lat 48. Spełnił następujące przestępstwa: sprzeniewierzył 712 złr. na szkodę Józefa Baracha we Lwowie, 1300 złr. na szkodę adwokata dra Leona Pawęckiego i 100 złr. na szkodę Lei Günsberg; prócz tego oszukał tę ostatnią w ten sposób, że zeskontował u niej weksel na 100 złr. z fałszywemi podpisami Pauliny Uedeska i Dawida Schuana. Silberstein uciekł podobno do Ameryki.

Z Uniwersytetu. PP. Franciszek Mieczysław Bernaciński, rodem z Krakowa, Leon Brand z Tarnopola, Naftali Markus Bernstein z Tarnowa, Bernard Grünhut z Krakowa, Stanisław Karol Konera z Bochni, Ignacy Lemberger z Pragi i Karol Wencel Szostkiewicz z Brzeżan w Galicji, otrzymali wczoraj na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Pp. Leon Konrad Gliński z Gorzkowic w Królestwie Polskiem, Mateusz Edward Kikinger z Kuźmieńczyka na Podolu i Zygmunt Piotr Stanowski ze Słaboszowa w Królestwie Polskiem otrzymali na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Wystawa plakatów w Muzeum techniczno-przemysłowem miejskiem potrwa jeszcze tylko dni kilkanaście. Ażeby szerokim warstwom udostępnić jej zwiedzenie, zmniejszoną zostaje od jutra cena wstępu do połowy — a to samo dotyczy także ceny katalogu wystawowego i broszury o nowoczesnym plakacie.

St. Szczepanowski o antysemityzmie. Z powodu ogłoszonego w niedzielnem *Słowie polskiem* artykułu p. Szczepanowskiego o antysemityzmie pisze *Gazeta Narodowa*:

„Rzecz p. Szczepanowskiego jest dla ogółu nieszkodliwem wywnętrzeniem się człowieka, co już sam stracił wiarę w liberalizm galicyjski, któremu jednak mimo to ciągle służy częścią z niedołęstwa słowiańskiego, wrodzonego i Polakom a niepozwalającego im szybko się ruszać, częścią dlatego, że jako galicyjskiemu świecznikowi wspomnianego liberalizmu nie wypada porzucać szeregów, bo ktoby w nich potem już został, częścią wreszcie dlatego, że nie wie jeszcze, gdzieby się ze swymi poglądami i przekonaniami podziać, do którego obozu się przyłączyć — szkodliwą jest tylko tendencja *Słowa polskiego*, jaka z umieszczenia tego artykułu się przebija. — Słusznie charakteryzuje *Gazeta Narodowa* tę tendencję jako wiedeńsko-liberalną, jako odrębną, przeciwną polityce większości narodu, a na poparcie której łączy się liberalny organ z *N. Freie Presse*, z Daszyńskim i wszystkimi wrogami polskimi, teraz zaś w artykule p. Szczepanowskiego między wierszami wzywa żydów, aby podnieśli głos i oburzyli się na „zgangrenowane" społeczeństwo galicyjskie, takie krnąbrne i nieposłuszne *Sł. polskiemu* „Jest w tych apelach — pisze *Gazeta Narodowa* — metoda i ta metoda właśnie jest szkodliwa; bo zamiast głosić społeczeństwu pracę nad poprawą samego siebie, wzywa wszystko co temu społeczeństwu wrogie, aby jeszcze lepiej je gniotło niż dotychczas. Rzecz p. Szczepanowskiego jest i dlatego szkodliwa, bo choć ogół oczywiście jego wywodami nie da się ani na chwilę odwieść od swego zdania, to jednak jednostki dadzą się złapać na wędkę.

„Najpierw naturalnie w samejże redakcji *Słowa Polskiego* takie jednostki się znajdą, a jedna już się znalazła i pochwyciwszy w lot receptę p. Szczepanowskiego, abyśmy szli wzorem żydów, przejęła od nich sposób obrony i nawet, przyznać trzeba, cokolwiek go wydoskonaliła. Tym jednym jest p. Cef, który tuż pod artykułem p. Szczepanowskiego wydrukował następujący wonny kwiatek dowcipnego stylu: „Czy mam jeszcze walczyć z jakiemś obskurnem pismem, które w rozpaczliwej pogoni za prenumeratorami ogłasza list jakiegoś jeszcze obskurniejszego, a „oburzonego" obywatela, że kto w Boga wierzy, niech *Słowa Polskiego* nie prenumeruje? Czy mam polemizować z tym wygą *Czasem* który przymrużywszy oko, rozpowiada, że *Słowo Polskie* zaciągnęło się stale pod komendę czerwonego sztandaru? Czy mam prostować *Ruch katolicki*, który stwierdza że „liberalizm i socjalizm *sind eines Geistes Kinder*, służące solidarnie żydom?" Czy może mam płakać razem z *Gazetą Narodową*, że „ludzie już zaczynają zapominać, co lewa a co prawa ręka" — i mam z nią razem robić teatralne oburzenie patrjotyczne? *Robotnik* — który ma swój uliczny styl — pisze bardzo ordynarnie, że ta sfora popełnia w imię patrjotyzmu wszelkie podłości, pochwala w imię patrjotyzmu stan wyjątkowy i w imię patrjotyzmu, popiera moskalofilską politykę Młodoczechów". Nie wiem jaka to jest „sfora" ale przyznam się, że i mnie się zdaje, iż czasem wiele szelmostw robi się pod płaszczykiem patrjotyzmu. W tej dusznej, brudnej, rozpaczliwie ciężkiej atmosferze, gdzie się rozlegają echa strzału którym uczciwy bankier odebrał sobie życie, bo go oszustwo półpanka i matactwa adwokackie postawiły nad brzegiem przepaści — w tej ciężkiej, dusznej atmosferze gdzie się praktyką życia tak piękny żer socjalizmowi daje, trzeba doprawdy uważać, czy, gdzie i z jakiego kąta wyłazi szelmostwo.."

„Jestto obrona *Słowa Polskiego* na skarcenie, jakiego mu udzieliły: *Gazeta Narodowa*, *Czas*, *Głos Narodu*, *Ruch Katolicki*, *Dziennik Polski*, *Przegląd*, za sposobność daną na swoich łamach socjalnemu demokracie Daszyńskiemu do policzkowania naszego społeczeństwa. Tak ładnie bronić się nie potrafiłby nietylko nasz Icek z wiejskiej karczmy, ale nawet i sama *Nowa Pressa*. W tym względzie to już oni mogliby brać sobie wzór z p. Cefa. Owym „obskurnym" obywatelem, o którym wonny p. Cef wspomina, jest p. Zdzisław Younga, obywatel z Przemyślańskiego, a oburzenie swoje na *Słowo Polskie* wyraził w pełnym taktu liście do *Przeglądu* lwowskiego przed kilku dniami".

Wydział krajowy nadał p. Ignacemu Kosińskiemu asystentowi kraj. stacji doświadczalnej chemiczno-rolniczej w Dublanach stypendjum w kwocie 1000 zł. rocznie na wyjazd zagranicę, celem uzupełnienia tamże studjów.

Z Warszawy piszą do nas: Szkolnictwo w Warszawie znajduje się dzięki Apuchtinom i innym kreaturom w okropnym stanie. Jako ilustracja posłużyć może artykuł świeżo zamieszczony w „ugodowym" *Kurjerze polskim*. Czytamy tam: „Inspektor szkół m. Warszawy zwrócił się do magistratu o zwiększenie funduszów, przeznaczonych na utrzymanie szkół chrześcijańskich początkowych miejskich o rub. 88.056 rocznie, na otworzenie i utrzymanie 66 nowych szkół początkowych oprócz istniejących. Obecnie tego rodzaju szkół, utrzymywanych kosztem miasta jest 71, a mianowicie: 56 dla Chrześcijan i 15 dla starozakonnych, a nadto 32 nowootworzonych w r. b. — Warszawa więc z 615.000 ludnością miałaby zaledwie 103 szkoły początkowe miejskie. Ta ilość szkół początkowych w Warszawie nie może być uznana za normalną w stosunku do ilości dzieci potrzebujących nauk. Według danych warszawskiego okręgu naukowego, w Królestwie Polskiem na jedną szkołę początkową przypada średnio około 2.400 mieszkańców, tymczasem w Warszawie — licząc i nowootwierane — wypada 6.000 mieszkańców. Po zajęciu wszystkich wolnych miejsc w szkołach początkowych, do inspektora szkół wniesiono przeszło 600 próśb o przyjęcie kandydatów do tych szkół. Dla braku miejsca prośby ich nie będą mogły być uwzględnione, tymczasem napływ próśb trwa dalej. Po rozpatrzeniu przedstawienia inspektora szkół, magistrat postanowił stosownie do stanu funduszów miejskich od roku przyszłego powiększyć sumę przeznaczoną na utrzymanie szkół miejskich początkowych o rub. 24.350 rocznie, czyli do rub. 141.380, co ma wystarczyć na 10 szkół jednoklasowych męskich i na tyleż szkół żeńskich i wystąpił do władzy wyższej o zatwierdzenie tej pozycji w budżecie miasta". = W celu rozstrzygnięcia spornych punktów taryfowych między kolejami rosyjskiemi a niemieckiemi, projektowana jest konferencja delegatów właściwych kolei żelaznych z udziałem reprezentantów ministerjum komunikacji. Jako punkt zborny delegatów wybrana będzie najprawdopodobniej Warszawa albo też Petersburg. = W Rostowie nad Donem subjekt tamtejszego kupca galanteryjnego, Grzegorz Batyrow, otrzymawszy z kantoru Banku państwa 36 000, oraz 4.000 rubli od swego chlebodawcy, zbiegł z miasta. = Magistrat m. Warszawy zgodził się na bezpłatne oddanie pod budowę gmachu politechniki części parku miejskiego przy ul. Koszykowej. Obszar gruntu ofiarowany przez miasto na ten cel wynosi 9.715 sążni kwadr. = Onegdaj odbyło się uroczyste położenie kamienia węgielnego pod kaplicę w zakładzie sierót przy ul. Okólnej. Plany budowy nakreślił znany architekt Stefan Szyller, twórca projektu gmachu dla Towarzystwa sztuk pięknych.

Dziewięć samobójstw popełniono w jednym dniu t. j. zeszłej soboty w Wiedniu Jestto nawet na tak wielkie miasto jak Wiedeń, cyfra zanadto duża. Powody tych samobójstw były różne. Między innemi szwaczka Julja Tuska 48 lat licząca, doznawszy zawodu w miłości, postanowiła zagłodzić się i w tym celu przez dziesięć dni nie przyjmowała żadnego pokarmu, niejaka znowu Marja Apiano, żona bankiera rzuciła się do Dunaju dlatego, że groziła jej utrata wzroku. Powody innych samobójstw były zwykłe, jak brak środków do życia, zawód w miłości i t. d.

Zbrodnia czy samobójstwo. Z Tyśmienicy piszą: Zdarzył się tu wypadek dający wiele do myślenia. Chłopak kilkunastoletni pasał u jednego z zamożniejszych tutejszych gospodarzy bydło. W środę wieczorem wrócił do domu bez bydła. Gospodarz ze sługami pomknęli w pole, pod las, szukając bydła i znaleźli je wreszcie. Nazajutrz rano, tak opowiada gospodarz, szukał pastucha i wołał na niego, a gdy ten się nie odzywał i nie zgłaszał, przetrząsł wszystkie kąty i znalazł go.... wiszącego na postronku w stodole. Twierdzi ten gospodarz, że postronek zadzierzgnięty był nie na karku, ale pod brodą. Zdjął go ze sznura i położywszy na ziemi zwołał dopiero gromadę, poczem do stanisławowskiego sądu znać dano. Zjechała komisja sądowo lekarska. Lekarze znaleźli na szyi trupa z obu stron krwią podbrzękłe sińce, dowodzące, że chłopak uduszony został, atoli czy przez sznurek, rzecz wątpliwa, jeden bowiem z lekarzy obecnych uwiesił się na tymże postronku umyślnie i to w sposób taki, jak miał na nim wisieć chłopak, tj. zadzierzgnąwszy sobie węzeł pod brodę, tak że postronek przez twarz mu przechodził i zademonstrował obcym na miejscu świadkom, że powieszenie się w taki sposób jest bezskuteczne i śmierci spowodować nie może. Charakterystycznem jest także zachowanie się żony i córki gospodarza owego, które już przed komisją śledczą skorzystały z dobrodziejstwa ustawy i świadectwa żadnego składać nie chciały.

Śmiertelne zajście. Z Limanowej donoszą: Dnia 25 b. m. w nocy kupiec tutejszy Kazimierz Rozwadowski strzelił do „gefreitra" Krischkego, który zalecał się do jego służącej. Krischke śmiertelnie ranny odstawiony został do szpitala garnizonowego. Rozwadowskiego uwięziono, poczem przewieziono do Nowego Sącza. Rozwadowski jest szwagrem burmistrza, członkiem rady miejskiej, rady powiatowej i jednym z najwybitniejszych obywateli tutejszych. Ogólnie mówią, że Rozwadowski, strzelając do Krischkego, działał w obronie własnej, albowiem Krischke na rozkaz jego nie chciał wyjść z kuchni, a nawet rzucił się do bicia.

Jubileusz kapłaństwa. W bieżącym roku kapłani, którzy w roku 1873 w katedrze tarnowskiej otrzymali święcenia kapłańskie, obchodzić będą bardzo uroczyście swój 25-letni jubileusz kapłański. Ja-

bilaci zbiorą się w tym celu w domu swego kolegi ks. dziekana Józefa Radoniewicza w Wielopolu Skrzyńskiem koło Ropczyc w dniach 22, 23 i 24 sierpnia. Program obchodu, który już został jubilatom rozesłany, jest wielce urozmaicony i zastosowany do podniosłości chwili. Oprócz strony ascetycznej, jak konferencje duchowne, nabożeństwo dziękczynne i za zmarłych kolegów, program odnośny łączy *utile cum dulci*. To też każe się spodziewać, że odnowi on w sercach jubilatów najpiękniejsze wspomnienia chwil wspólnie na ławach szkolnych spędzonych i że dlatego mile będzie przez wszystkich przyjęty.

Niechcą naszych żydów na Węgrzech. Wskutek galicyjskich rozruchów wychodzą żydzi z kraju tysiącami. Podobnie, jak przy wypędzeniu ich z Rosji, gromadzili się w naszych miasteczkach, tak teraz uciekają do Węgier i zalewają swoją ludnością graniczne komitaty. Temu chce przeszkodzić wiceżupan Zemplińskiego komitatu Matolay, i wystosował w tym celu do podwładnych sołtysów i komendantów żandarmerji odpowiedni cyrkularz, aby mięli sobie za patrjotyczny obowiązek, przeszkadzać galicyjskiej emigracji.

[illegible]

Z aforyzmów starego zrzędy.

Są ludzie, którzy żyją wesoło tylko dlatego, aby innym smucić życie.

Zmiana krótkiej sukienki na dłuższą dowodzi, że panna radaby już liczne a dalekie stosunki z epuzerami zamienić na jeden, ale bliższy.

Pamiętaj, synu, abyś siedm razy przymierzył, zanim raz zepsujesz.

Łatwiej być znakomitym wynalazcą, niż coś znakomitego wynaleść.

Wino i kobiety jednakowy sprawiają zawrót głowy, tem większy, im starsze wino a młodszą kobieta.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Poznań 27 lipca. Tutejszy sąd karny skazał obecnego odpowiedzialnego redaktora *Pracy*, pana Antoniego Lipińskiego, z powodu rzekomej obrazy ministerstwa na dwa miesiące więzienia. Wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej postawił kanclerz ks. Hohenlohe. Dalej skazał sąd karny poprzedniego redaktora *Pracy*, p. Bolesława Rakowskiego, za rzekome podburzanie do obrazy Niemców i gwałtu publicznego na 4 miesiące więzienia, po zniesieniu pierwszego wyroku przez sąd państwowy.

Wiedeń 27 lipca. Nadzwyczajny profesor wydziału teologicznego na uniwersytecie krakowskim, ks. dr Antoni Trznadel, mianowany został zwyczajnym profesorem teologji moralnej.

Wiedeń 27 lipca. *Wiener Ztg* ogłasza rozporządzenie cesarskie, polecające utworzenie biura statystycznego przy ministerstwie handlu w Wiedniu.

Budapeszt 27 lipca. Wczoraj o godzinie 12-tej przed południem straż pożarna telefonicznie została zawiadomiona, że w fabryce węgierskiego towarzystwa akcyjnego dla przemysłu bawełnianego i przędzalnianego wybuchł wielki pożar. Gdy straż przybyła na miejsce, ogień ogarnął już magazyn 65 metrów długi i 31 metrów szeroki. Wytężone usiłowania umiejscowienia pożaru były daremne. W magazynie znajdowało się 25.000 worków i 90.000 kilogramów wygotowanego już przędziwa. Szkoda, według dyrekcji, wynosi 400.000 złr. Fabryka ubezpieczoną była w pięciu towarzystwach asekuracyjnych. Wypadków śmierci nie było, tylko kilka cięższego lub lżejszego poparzenia. Ogień powstał wskutek nieostrożności jednego z robotników.

Graz 27 lipca. *Grazer Tagesblatt* donosi, z rzekomo bardzo wiarogodnego źródła, że rząd od 1 września b. r. wprowadzi w życie ustawę o podwyższeniu płac urzędników i sług państwowych. Ustawa ta ma być w dniu 18 sierpnia b. r. jako w dniu urodzin cesarza ogłoszona.

Berlin 27 lipca. Jak wiadomo bezczelny i bluźnierczy list Björnsona do Zoli spotkał się z urzędowem stanowczem zaprzeczeniem, wobec czego pokazało się, że słowa przez Björnsona ks. Hohenlohemu przypisywane, są najprostszem kłamstwem. Obecnie wysłał Björnson drugi list do redakcji *Frankfurter Ztg*, w którym pragnąc się rzekomo oczyścić z kłamstwa, wypowiada nowe, ohydne, zdumiewające potwornością bluźnierstwa. Oto tekst listu Björnsona: „Widzę, że antysemickie (a także „chrześcijańskie") pisma wzięły za złe kanclerzowi ks. Hohenlohemu, że mówiąc o sprawie Dreyfusa posłużył się porównaniem z niezawinionymi cierpieniami Jezusa z Nazaretu. Być może, że ja lub mój informator nie oddaliśmy dokładnie słów wypowiedzianych, ale w każdym razie chcę z korzystać z tej sposobności, aby zaznaczyć, jak słusznem jest przypominać od czasu do czasu podżegaczom, że założyciel naszej religji naprawdę był żydem. Jeżeli żyd Dreyfus winę innych dźwigać na sobie musi, to czyniąc to z najszlachetniejszą godnością, jaka jest tylko możliwa, ma przed oczyma wielki przykład. Listy jego są tego dowodem. Możnaby porównać z tem postępowanie jego chrześcijańskich prześladowców i podżegaczy antyżydowskich wogóle. Z szacunkiem *Björnstjerne Björnson*".

Berlin 27 lipca. Bernard Ploetz, poseł do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, założyciel związku rolników, zmarł w 54 roku życia.

Berlin 27 lipca. Książę bułgarski Ferdynand z żoną przybył tu incognito i zamieszkał w hotelu „Bristol".

Paryż 27 lipca. Do redakcji paryskiego *Tempsa* wysłał Björnson następujący telegram: „Monachjum 25 lipca. Wobec ks. Hohenlohego wymieniłem mojego informatora. Nazwisko jego podam do publicznej wiadomości tylko wtedy, jeśli Zola tego sobie życzyć będzie. Powołuję się na tego informatora, który zresztą nie zobowiązał mnie do zachowania tajemnicy, a który ks. Hohenlohego zna oddawna. *Björnson*". (Telegram ten jest nowym wykrętem, którym Björnson stara się osłabić uczyniony mu zarzut kłamstwa. *Przyp. Red.*).

Paryż 27 lipca. Dep. Baudry d'Asson zapowiedział, że wniesie interpelację w sprawie ucieczki Zoli z Francji. *Matin* donosi, że rada orderu legji honorowej badała wczoraj sprawę Zoli i Reinacha, nie powzięła jednak jeszcze ostatecznego postanowienia.

Petersburg 27 lipca. Program pobytu króla rumuńskiego w Rosji jest następujący: 28 lipca nastąpi przyjazd do Peterhofu. Nazajutrz król Karol z następcą tronu zwiedzać będą Petersburg i złożą wieńce na grobach Aleksandra II i Aleksandra III, następnie udadzą się do poselstwa rumuńskiego na śniadanie. Po południu o godz. 3 przyjęcie ciała dyplomatycznego w pałacu zimowym, potem zwiedzanie miasta i powrót do Peterhofu, gdzie się odbędzie obiad galowy. Dnia 30 lipca król rumuński i następca tronu obecni będą wraz z carem na paradzie wojskowej w Krasnem Siole. Wieczorem przedstawienie galowe. Nazajutrz odjazd z Petersburga.

Przełom w sytuacji.

(Telegraficzne i telefoniczne depesze Głosu Narodu).

Wiedeń 27 lipca. Prasa liberalna silnie jest rozdrażniona zamknięciem Rady państwa. Wczorajsza popołudniowa *N. fr. Presse* pisze: „Parlament jest zamknięty; teraz rozpoczyna się nowy rachunek. Tak brzmi urzędowe hasło. Wkrótce okaże się, kto ten nowy rachunek zapłaci". — *N. W. Tagblatt* pisze, że zamknięcie Rady państwa jest przyznaniem, iż rząd nie może doprowadzić do przywrócenia normalnych stosunków parlamentarnych, przynajmniej w czasie najbliższym, i że wszystkie dalsze usiłowania w tym kierunku na razie zawiesza. Gabinet hr. Thuna uważa, że obecnie lepiej wyjdzie na zastosowywaniu §. 14. Rząd nie uważa też za stosowniejsze zarządzić rozwiązanie Rady państwa i rozpisanie nowych wyborów, co w obecnem przesileniu byłoby najbardziej wskazane.

Praga 27 lipca. Czeskie dzienniki zaznaczają, że zamknięcie Rady państwa jest wynikiem podróży hr. Thuna do Ischl. Jako bezpośredni powód uważają te pisma chęć rządu uzyskania wolnej ręki na dalsze ewentualności.

Politik oświadcza: Jeżeli hr. Thun zrezygnował już z ponownego zwołania Rady państwa, znaczyłoby to, że brak rezultatu w konferencjach z lewicą doprowadził go do przekonania, iż w tym parlamencie z Niemcami niepodobna rządzić. Jeżeli hr. Thun żywi takie przekonanie, to zamknięcie Rady państwa jest tylko początkiem dalszych, daleko sięgających zarządzeń rządowych.

Nar. Listy stwierdzają także, że zamknięcie Izby jest ze strony rządu objawem niewiary w dalsze funkcjonowanie parlamentu.

Nar. Listy piszą: Rząd odraczając 13 czerwca Radę państwa, miał prawdopodobnie nadzieję, że w niedługim czasie będzie ją mógł ponownie zwołać. Rząd, otrzymując od Korony upoważnienie do zamknięcia trzeciej z rzędu sesji w ciągu 14 miesięcy, nie ma już tej nadziei. Dzisiejsze zarządzenie jest widocznym znakiem, że parlament skazany jest na dłuższą bezczynność, niż to przypuszczał sam rząd przed 6 tygodniami.

Znajdujemy się — piszą *Nar. Listy* — w stanie zupełnego zawieszenia parlamentaryzmu; są posłowie, ale niema parlamentu, a nie jest wykluczonem, że w najbliższej przyszłości może nie być także i posłów... Sumienie naszych przeciwników bało się myśli, że nastąpi przewrót państwowy, lub że będzie oktrojowana federacyjna konstytucja. Teraz oddychają z ulgą, gdyż rząd nie uczynił nic więcej, jak tylko to, że zamknął Radę państwa, aby zyskać czas dla zawarcia prowizorjum ugodowego z Węgrami. Rząd do końca roku jubileuszowego chce mieć spokój i chce zyskać na czasie, w nadziei, że Niemcy wreszcie się uspokoją.

Lwów 27 lipca. *Gaz. Nar.* w artykule wstępnym nie wyklucza możliwości zwołania raz jeszcze Rady państwa. Pisze ona:

„Rząd hr. Thuna nie chce, po nieudałych pogadankach z dygnitarzami obstrukcji niemieckiej, na własną odpowiedzialność dokonywać zamachu stanu. Słusznie pragnie on zdać sprawę ze swoich lojalnych usiłowań parlamentowi — i jemu przedłożyć do rozstrzygnienia: *aut — aut!*"

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Londyn 27 lipca. Stany Zjednoczone postawiły wniosek o ogłoszenie niepodległości Kuby pod protektoratem Stanów Zjednoczonych. Santjago otrzymać ma według amerykańskiej propozycji osobną autonomję pod nadzorem kubańskiej Rady gminnej.

Londyn 27 lipca. Biuro Reutera donosi z San Francisko: Rząd amerykański zamierza uczynić Honolulu najsilniejszą pozycją na Oceanie Spokojnym i wybudować tam wielkie koszary dla wojska.

Madryt 27 lipca. Według depeszy prywatnej z Portorico pojawiła się w tamtejszym porcie silna amerykańska eskadra. Pod Bahia Conda na Kubie usiłowali Amerykanie wylądować, zostali jednak odparci. Przedstawiciele rządu amerykańskiego mają zjechać się na naradę z wysłannikami Maxima Gomeza, jednego z przywódców powstania na wyspie Kubie. Możliwem jest, że powstańcy oświadczą się za obroną hiszpańskiej sprawy.

Madryt 27 lipca. Hiszpanja zwrócić się miała do prezydenta Stanów Zjednoczonych Mac Kinleya **z otwartą propozycją rozpoczęcia rokowań pokojowych za pośrednictwem ambasadora francuskiego Cambona**

Od wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty na „Głos Narodu" która wynosi:

W Krakowie: Od 1 sierpnia		Na prowincji: Od 1 sierpnia	
do końca roku . złr.	**6·70**	do końca roku . złr.	**8·40**
do końca września „	**2·70**	do końca września „	**3·40**
za sierpień . . . „	**1·35**	za sierpień . . . „	**1·70**

„Mody paryskie", najtańsze i najlepsze pismo dla kobiet, dla prenumeratorek „Głosu Narodu" kosztuje kwartalnie 90 ct., półrocznie 1·80, rocznie 3·60.

Do dzisiejszego numeru załączamy arkusz 4 Tomu III powieści, p. t.: „Syn", przez Emila Richebourga.

...ciel i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.